

Opis trasy Binduga MTB Maraton 2017

Startujemy z przystani Binduga. Sam start będzie powtórką ubiegłorocznej procedury. Nie będzie długiej rundy rozjazdowej, tylko od razu trochę pod górę, skręt w lewo i dalej lekko po płaskim... To znaczy, że lekko nie będzie, bo od startu zapowiada się ostre tempo jazdy, jednak jak zwykle na pierwszych metrach prosimy o zachowanie rozwagi, co by nie zakończyć imprezy zbyt szybko...

Bardziej szczegółowo start wygląda następująco: po usłyszeniu sygnału do startu, zawodnicy wyruszą szeroką drogą lekko pod górę i po pokonaniu ok. 200 m skręcą ostro w lewo. Jadąc trochę „pod prąd” trasy maratonu, pokonują ok. 400 m z dwoma skrętami, raz w lewo, raz w prawo i docierają do ściany lasu. Tutaj następuje skręt w lewo i już zdecydowanie węższym odcinkiem trasy docieramy do rundy imprezy. Na tym odcinku należy zachować szczególną ostrożność, ponieważ jest lekko z górki, a pod kołami mogą pojawić się koleiny i kamienie... Dohamowanie, ostro w prawo i jesteśmy na rundzie maratonu. Ciekawy odcinek wzdłuż Warty, bardzo widowiskowy, ale niestety nikt tego nie zauważy, wszyscy „cisną na maksa”... Skręt w prawo i singlami docieramy do Trojanki.

Tam, po stromym, piaszczystym, ale bezpiecznym zjeździe po mostku będąc z drugiej strony rzeczki jedziemy dalej.

Zaczyna się jeden z dość charakterystycznych elementów tej trasy, mianowicie „jazda po bandzie”. Potrzebna będzie odpowiednia prędkość, trochę wyczucia równowagi i przed nami ogrom zabawy. Trochę szkoda, ponieważ pojedziemy wzdłuż Warty, a widoki tam takie jak na „pocztówkach”. Jednak oderwanie wzroku od planowanej linii przejazdu może skończyć się lądowaniem w błocie, a także w konsekwencji „delikatną krytyką” tych, którzy jadą za nami...

4 km po lekkim podjeździe dojazd do „mijanki”, skręt w lewo i zabawy ciąg dalszy...

Jazda wzdłuż Warty to ok. 10 km. Potem odbijamy ostro w prawo, trochę w górę i zaczynamy zabawę z podjazdami. Nie będą to „ścianki”, ale zmęczyć się będzie gdzie...

Gdy na liczniku będzie ok. 14 km, zaczniemy ostatni podjazd przed bufetem. Dalej nie będzie to nic trudnego, jednak kilometrowa wspinaczka ponownie „przesieje” grupę. Za bufetem skręt w prawo i dość szybki zjazd, na zakończeniu którego czeka zakręt w lewo. Potrzebna koncentracja, ponieważ pomimo tego, że jest dość szeroko, to jednak prędkość po zjeździe może trasę lekko zwęzić. Ostre dohamowanie i jedziemy dalej. Po ok. 1,5 km skracamy w lewo i zaczynamy podjazd. Jak to w tym terenie - żadna ścianka, ale w nogi wejdzie... Po kilku „zmarszczkach” skracamy w lewo i zaczynamy jazdę po „leśnej autostradzie”. Przed nami ok. 7,5 km leśnych duktów, na których będzie można złapać odpowiedni rytm jazdy znany z wielkopolskich tras. Na trasie napotkamy skręt w lewo na leśny dukt i zaczynamy zjazd. Ma ok. 1 km, wygląda bardzo spokojnie i stąd też jego podwójna natura. Niby nic nie powinno się stać, ale NIE WOLNO POZWOLIĆ SOBIE NA TYM ODCINKU NA BRAK KONCENTRACJI. Jest spokojnie, „prawie” gładko, dość szybko i właśnie dlatego trzeba uważać. Właśnie na tym odcinku ubiegłym roku było kilka upadków.

Docieramy do „mijanki”, ostre hamowanie, skręt w lewo i wkrótce następny charakterystyczny element tej trasy, czyli „bród na Trojanie”. Niektórzy z zadrością będą patrzeć na mostek, który pokonywali w odwrotnym kierunku, ale większość z radością pokona ten odcinek. Dlaczego? Ponieważ z drugiej strony na pewno będą rzesze „paparazzi”, czekających na fantastyczne ujęcia, a miny uczestników maratonu i rozbryzgi wody spod kół (lub też nóg) są jedyne w swoim rodzaju.

Lekka wspinaczka w kierunku lasu (piaskownica, więc większość pokona to z buta) i do mety pozostanie już tylko 1000 m. Przejazd pod bramą i mamy dwie wersje:

a- meta, bo to było MINI

b- „Powtórka z rozrywki”, czyli druga pętla, bo to było MEGA